

Przodkowie mówią do nas (2).



Indianie wierzyli, że wpływa na nas siedem pokoleń wstecz, a my mamy wpływ na siedem pokoleń, które przyjdą po nas. Praca Berta Hellingera, współczesnego niemieckiego terapeuty, potwierdza te zależności. Nie jesteśmy pojedynczy, niezależni - rodzimy się w konkretnej rodzinie, hordzie (jak to nazywa Hellinger). Od przodków przejmujemy wartości, wiedzę, jak żyć, a nierządno także ich losy. Hellinger odsłania przed nami nowe światy, prawie nie do wiary. To jest rewolucja w myśleniu o naszej wolności, duszy, dynamice życia. Jeśli właśnie przeżywamy coś trudnego, niezwykłego, coś, czego nie rozumiemy, z pewnością warto przyjrzeć się losom przodków

Mężczyzna zdradza kobietę. Historia stara jak świat. Ale rozwiązanie zupełnie nieoczekiwane, niesamowite. Po dziesięciu latach małżeństwa mąż Beaty odszedł do innej, młodszej, a ona w skrajnej rozpacz postanowiła szukać dla siebie ratunku. Trafia na terapię metodą Berta Hellingera (nazwaną przez niego ustawieniami rodziny). Niewielki pokój, ponad 20 osób siedzi w kręgu. Terapeutka prosi, aby spośród obecnych Beata wybrała przedstawicieli swojego systemu rodzinnego (reprezentantów) i ustawiła ich w przestrzeni, kierując się swoim „wewnętrznym obrazem rodziny”. Ustawia rodziców, rodzeństwo, dziadków... (Niezwykle w tej metodzie jest to, że ustawione osoby zaczynają czuć się jak prawdziwi członkowie rodziny.) Kobieta reprezentująca babcię ze strony mamy (babcia nie żyje od 30 lat) uśmiecha się promiennie i wyciąga ku Beacie ręce. Kluczowy moment ustawienia, coś, co dzieje się w ciele, poza rozumem. „Poczułam się zalana miłością babci, dosłownie zalana falą miłości - wspomina Beata. - Przez głowę przeleciała myśl, że ta babcia wie coś ważnego, zna rozwiązanie”.

Potem zdarzenia następują błyskawicznie. Beata przypomina sobie, że była najukochańszą wnuczką, rozpieszczaną do granic. Ale też niepokój - od dziecka czuła, że babcia skrywa tajemnicę. Kiedyś mama Beaty znalazła karteczkę z nazwą szpitala, imieniem i nazwiskiem nieznannej kobiety, a babcia pośpiesznie karteczkę spaliła. Innym razem koleżanka powiedziała Beacie o jakimś dziecku, które babcia przygarnęła. Telefony, rozmowy z tymi, którzy mogą coś wiedzieć. W końcu staje się jasne, że przygarniętym przez babcię dzieckiem była mama Beaty, którą zabrała prosto ze szpitala zaraz po urodzeniu. I że to było dziecko... dziadka! Mieli już syna, gdy dziadek babcię zdradził, a ta przygarnęła dziecko i wychowała. „Uwielbiała tę przybraną córkę - opowiada Beata. - A potem jeszcze bardziej uwielbiała mnie, przybraną wnuczkę. Po śmierci dziadka, zamieszkała z nami, nie z synem. Gdy umarła, moja mama chodziła na jej grób codziennie przez kilka miesięcy, bo nie mogła się pogodzić, odnaleźć”.

Hellinger twierdzi, że najbardziej ze wszystkiego trują nas rodzinne tajemnice i wykluczeni z jakichś względów członkowie rodziny. Odkryta tajemnica odmieniła życie Beaty. Gdy mąż poprosił o rozmowę i zapytał, czy może wrócić, zgodziła się (nie do pomyślenia przed terapią) i twierdzi, że są teraz znacznie lepszym małżeństwem niż przedtem. Zaprzyjaźniła się z córką męża z pierwszego małżeństwa, co nie udawało się przez lata. Zaczęła fajną pracę. I najważniejsze - dotarło do niej przestanie, które starała się jej przekazać babcia, gdy jeszcze żyła. Możesz upaść nisko, ale jeśli czujesz miłość choćby jednej osoby: (i wiesz, że robi dla ciebie wszystko), nigdy nie stoczysz się na samo dno. „W świecie babci nie było odrzuconych” - mówi Beata. Często zastanawia się, jak to możliwe, i te myśli nie dają jej spokoju.

Gdy opuścisz dom, umrzesz

Albo taka historia. Mężczyzna, nazwijmy go Klaus, przyszedł po pomoc do Hellingera, ponieważ nie mógł uwolnić się od myśli samobójczych. Terapeuta zaczął badać jego system rodzinny - co niepokojącego działo się w życiu przodków. Okazało się, że prababka Klausu jako kobieta zamężna poznała innego mężczyznę, z którym zaszła w ciążę. Jej mąż zmarł (wiadomo, że 31 grudnia, miał wówczas 27 lat) i w rodzinie pojawiło się podejrzenie, że został zamordowany. Później prababka nie przekazała gospodarstwa, które odziedziczyła po mężu, ich wspólnemu dziecku, ale dziecku z drugiego związku, co było ogromną niesprawiedliwością. Od tamtego czasu w rodzinie zabili się trzej 27-letni mężczyźni właśnie 31 grudnia lub 27 stycznia, w dniu ślubu prababki. Je den z nich 31 grudnia postradał zmysły i powiesił się 27 stycznia. Jego żona była ciężarna, tak jak wtedy prababka. Kiedy Klaus uświadomił sobie, że życie prababki ciągle ma wpływ na rodzinę, przypomniał sobie, że jeden z jego kuzynów skończył właśnie 27 lat i zbliża się 31 grudnia. Pojechał do niego. Kuzyn już zdążył kupić pistolet, aby popętnić samobójstwo.

Joanna Michałowska, lekarka psychiatra, terapeutka rodzinna, sporządza pacjentom genogram, to znaczy rysuje powiązania rodzinne ze strony ojca i matki, bada wpływ przodków na to, co dzieje się w życiu współczesnych. To jej ulubiona metoda pracy. „Rodzina to potęga - mówi Joanna. - Ma na nas przemożny wpływ, z którego najczęściej nie zdajemy sobie sprawy”.

Niedawno do jej gabinetu przyszła para młodych ludzi chcących się pobrać. On wyłącza się, zapada w sobie, godzinami nie ma z nim kontaktu. Oboje nie rozumieją, co się dzieje. Rozrysowanie genogramu i rodzinne śledztwo pozwoliły ustalić, że pradziadek mężczyzny z niewytłumaczonych przyczyn zniknął z domu i prababka miała z nim krzyż pański. „To był przełom w terapii - mówi Joanna. - Zdecydowali się na ślub”. Ale dodaje, że uświadomienie sobie rodzinnego uwikłania to dopiero początek. Aby zmienić wzorzec, potrzeba czasu.

Naszym życiem rządzą duchy rodziny. Jakie? W jakie przekazy, w jakie prawdy zostaliśmy wyposażeni? Z Joanną Michałowską przeglądamy genogramy znanych ludzi. Rodzina Kennedych. Od pokoleń umierają w niej albo zostają zabici mężczyźni w sile wieku. Ci, którym udaje się przeżyć, mają misję do wypełnienia - nie dać zginąć klanowi. Z pokolenia na pokolenie w tej rodzinie rodzi się coraz więcej dzieci. Pisarki siostry Bronte. „Wyraźnie widać, że rodzinny przekaz siostr brzmiał: Nie wolno opuszczać domu - mówi Joanna. - Gdy tylko któraś spróbowała od domu się oddalić, od razu chorowała i umierała”. Cari Gustav Jung z kolei miał w rodzinie, zarówno ze strony ojca, jak i matki, mnóstwo pastorów, wiele pokoleń mężczyzn, dla których duchowość była najważniejszą sferą życia. To niesamowite dziedzictwo, które przejął, które się w nim zrealizowało. Joanna przywołuje też film Agnieszki Holland „Europa, Europa”, oparty na autentycznych losach żydowskiego chłopca, który przeżył wojnę, cudem wychodząc z rozlicznych opresji: „Ten chłopiec został niejako wydelegowany przez rodzinę do przetrwania - i to dało mu niewyobrażalną siłę”.

Behawioralnej w Warszawie:

Przychodzimy na świat w konkretnej rodzinie, która jest dla nas źródłem siły i słabości. Warto przyjrzeć się przynajmniej trzem pokoleniom wstecz. Zadać sobie trud, odnaleźć żyjących członków rodziny, którzy z pewnością pamiętają rodowe historie, popytań, przeprowadzić własne śledztwo. Szczególnie wtedy, gdy szukamy odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak, a nie inaczej mi się układa. Kim byli przodkowie ze strony matki i ojca, jak żyli, na co chorowali, w jakich okolicznościach umarli. Jakie modele relacji obowiązywały w rodzinie (bliskość, dystans, konfliktowość)? Co się powtarza przez pokolenia?

Gdy zobaczymy, jak bardzo determinują nas losy przodków, zrozumiemy, że nie ma sensu siebie obwiniać. Nie tylko ja stworzyłam okoliczności swojego życia. Czerpiemy z zasobów rodzinnych, czy tego chcemy, czy nie.

Do jakich zadań wydelegowała mnie rodzina? Czy chcę je wypełnić? Mam wybór wtedy, gdy mam świadomość, bo wówczas mogę zrozumieć rodzinny przekaz, przyjąć go albo odrzucić. Rozświetlać rodzinne dzieje, nazywać je - to ważna sprawa, bo działa jak katharsis.

Boża szczelina

W „Biegnącej z wilkami”, książce o duchowej sile kobiet, jej autorka Clarissa Pinkola Estes wspomina swoją ..przyjaciółkę Afroamerykankę o imieniu Opalanga. Opalanga była wysoka i smukła jak cis i bardzo z tego powodu cierpiała. W dzieciństwie była obiektem kpin, także z powodu szczery między przednimi zębami, która miała jakoby świadczyć o jej skłonności do kłamstwa. Jakaś dobra siła natchnęła Opalangę, bo pojechała do Gambii w Afryce Zachodniej i odnalazła swoich przodków. W ich plemieniu aż roilo się od ludzi wysokich i szczupłych, ze szczerbą między zębami! Ta szczerca, jak jej wyjaśnili, nazywa się „boża szczelina” i jest uważana za oznakę wielkiej mądrości! Wróciła do Stanów całkowicie i na zawsze pogodzona ze swoim ciałem. Joanna Michałowska także wydawała się rówieśnikom dziwna. Mocne ciemne włosy i niebieskie oczy 'zawsze zwracały uwagę. Odnalazła wiekową ciocię babcię ze strony ojca, która pamiętała rodzinną przeszłość. Prapradziadkiem Joanny był południowiec o ciemnej karnacji, były żołnierz napoleoński. Wracając spod Moskwy, zatrzymał się w gościnnym polskim dworcu i został. Poślubił pannę o niebieskich oczach i jasnym jak len warkocz. „Mała rzecz, drobiazg, a zaczęłam się inaczej czuć - mówi Joanna. - Tak wyglądam, taka jestem i to ma sens, ma swoją historię”.

82-letnia Danuta Koral kilka lat temu napisała książkę o swoim rodzie - sagę rodziny Nolkenów i Chaneckich. Danuta ma wśród krewnych ludzi należących do różnych nacji i religii. Kuriandzko-skandynawscy von Nolkenowie wywodzili się z Turynii: potomkowie krzyżowców, ale później kalwini, baronowie z nadania szwedzkiej królowej Krystyny. Jedni stawali się Polakami, inni Szwedami, Niemcami, Rosjanami.

Jakimś cudem książka wpadła w ręce wnuczki brata ojca Danuty, 60-letniej Benity, która jest Niemką. Benita odnalazła Danutę przez internet i w maju tego roku przyjechała do niej do Polski. Nigdy wcześniej się nie znały, nie wiedziały o swoim istnieniu. Witwały się wzruszone do łez. „Taka bliskość, jakbyśmy żyły obok siebie i nigdy się nie rozstawały” - opowiada Danuta. W sierpniu ona odwiedziła Benitę i poznała jej dzieci: „Mój Boże, patrzę na Wolthera, a on wygląda identycznie jak mój ojciec! Wąska górna szczęka, uśmiechnął się, zobaczyłam dwie wystające, sterczące dwójki, pomyślałam: No to jestem w domu!”. Córka Danuty, Jola, ma zdolności plastyczne, Benita studiowała w Akademii Sztuk Pięknych, młodsza siostra Benity jest kustoszem muzeum w Bonn. Wnuczek Benity zbiera kamienie. „Wchodzę do jego pokoju, a tam wszystko tak, jak w pokoju mojego wnuczka, 14-letniego Jakuba - opowiada Danuta. - Kamienie na parapetach, na półkach, w pudłach”. Powiecie: Dziedziczymy, wiadomo, nic nowego. Ale dla mnie zdumiewające jest, że odkrywanie tego dziedzictwa przynosi ulgę, pogodzenie, radość, poczucie sensu, a nawet duchowego spełnienia.

Aleja świerkowa, grób pradiadka

Imiona są ważne - rónwi Joanna Michałowska. Bo nas definiują. Dostajemy je najczęściej po przodkach, na pamiątkę osób z jakichś względów uważanych w rodzinie za święte. To może być naprawdę trudne dziedzictwo! Niezwykła pod tym względem jest historia Bronisława Komorowskiego (postać PO). Bronisław dostał imię na pamiątkę stryja, który został rozstrzelany w Wilnie w 1943 roku za polską konspirację (miał 16 lat). Stryj zaś został Bronisławem na pamiątkę wuja, rotmistrza ułanów polskich, który zginął w walce o z bolszewikami w 1918 roku. Bronisław Komorowski od dziecka czuł, jak mówi, że musi sprostać wzorom, wypełnić ten los...

Zaczął się od Jakuba Komorowskiego, który zginął w 1399 roku pod Worsklą w bitwie z Tatarami, walcząc u boku Witolda, brata Jagiełły. Potem już w każdym pokoleniu mężczyźni szli na wojnę, do partyzantki, do więzienia, na Syberię. Pradziad w powstaniu styczniowym, dziad w Polskiej Organizacji Wojskowej, wszyscy wujowie, stryjowie, a nawet ciotki w AK. (Gdy jeden wuj się wyłamał i zamiast w 1939 roku pójść na wojnę, poszedł do szpitala na operację wyrostka robaczkowego, rodzina pamiętała mu to przez dziesięciolecia.) Bronisław Komorowski miał 19 lat, kiedy wraz z innymi harcerzami uczyli minutą ciszy rocznicę wydarzeń grudniowych. W areszcie poczuł się na swoim miejscu. Potem była konspiracja, „Solidarność”.

Od dziecka słuchał opowieści o majątku na Litwie, z którego rodzina została wypędzona, nieraz czuł się jak królewicz z dworu kresowego, co pozwalało przetrwać w czasach, gdy mieszkali w przeciekającym baraku, pięć osób na dziesięciu metrach kwadratowych. Kiedyś pojechał z ojcem na Suwalszczyznę, stoją przy granicy polsko-litewskiej, przy drucie kolczastym, a ojciec płacze, patrzy na pola za drutem i mówi: „Klęknijmy, pomódlmy się”. Na Litwę pojechał już jako dorosły mężczyzna w 1989 roku. Tata dał mu listę nazwisk, zajdź do tych, z tymi też porozmawiaj. Majątek Kowaliszki. Wszystko się zgadza, aleja świerkowa, grób pradiadka, park, staw. Dworu nie ma. Wyjmuje kartkę z nazwiskami ludzi, z którymi miał rozmawiać. Szuka, pyta, nikt niczego nie pamięta. Ostatnia nadzieja, stary Litwin - zasępił się i mówi: „A był tu kiedyś jakiś graf, ale nie wiem, jak się nazywał”. Wracał jak zбитy pies. Ale też wolny: „Fizycznie poczułem, jak z pleców spada mi gigantyczny ciężar. Żegnałem święty kraj przodków, ale nie mój, ja jestem z Warszawy”. Uwolnił się od czegoś chorego w sobie, od przymusu sprostania rodzinnym oczekiwaniom. Pozostał dumny z patriotycznych tradycji: „Cały jestem z tej rodziny!”.

Danuta Koral napisała sagę rodzinną po śmierci męża: „Człowiek przenosi się do innego świata, koi ból”. W 1919 roku jej rodzice zmuszeni byli opuścić rodzinną Kościukówkę (dzisiejsza Białoruś) i osiedli w majątku w podwarszawskim Kazuniu. W książce „Wydziedziczeni” opisała obłądną wręcz miłość swoich przodków do ziemi, do rodzinnego domu, do ludzi, do zwierząt. Pragnęła ocalić dawny świat dla wnuków, żeby wiedziały, że gdzie przynależą, żeby miały korzenie. Bo korzenie dają siłę do życia. Chronią przez chaosem zmian, które zachodzą w świecie, łagodzą ból zmiany, bo jest się gdzie schronić. Sama dzięki sile korzeni przetrwała reformę rolną, stalinizm i biedę.

Lubi takie porównanie: Bez przodków jesteś jak wyrwana roślina, rzucona na uschnięcie. Gdy czujesz za sobą ich siłę, to tak, jakbyś rosła w lesie z innymi drzewami, jedne są stare, już się przewracają, inne młode, dopiero rosną, ale to jest twój las.

Przodkowie znają nasze tajemnice, szepczą nam do ucha swoje, gdziekolwiek jesteśmy.

Oni chcą twojego szczęścia

Członkowie rodu zachowują się tak, jakby mieli wspólną duszę. Wyparcie z pamięci któregoś z nich, np. dlatego że czujemy się od niego lepsi, ważniejsi, wywołuje wewnętrzny, często nieświadomy konflikt - mówi **Jolanta Berezowska**, terapeutka stosująca metodę Berta Hellingera

- Ktoś mówi: Boję się ognia, nie wiem dlaczego. Pytany o losy przodków nagle odkrywa, że prababka zginęła w pożarze. Dlaczego losy tych, których nawet nie znamy, mają taki wpływ na nasze życie, na to, jacy jesteśmy?

- Hellinger często powtarza, że w rodzinach istnieje potrzeba sprawiedliwości i wyrównania. Jesteśmy poddani szczególnie silnemu wpływowi przodków z tzw. trudnym losem, o których się nie mówi. Do grona wykluczonych należą osoby chore, trochę inne, szalone, także ci, którzy zrobili coś, co nie jest aprobowane. W rodzinnym przekazie nie mówi się również o tych, którzy wcześniej odeszli, zmarli na ciężką chorobę, zginęli tragicznie. Lepiej nie mówić, nie pamiętać, bo to wstyd, rodzinna hańba albo wielki ból. Wykluczenia tak naprawdę dotyczą uczuć.

Pominięty los powielają urodzeni później, aby wyrównać krzywdę zapomnienia, braku miłości i współczucia. Smutek, od którego odciął się dziadek wcześniej osierocony przez rodziców, przejmuje jego wnuk. Pije tak jak dziadek, choć nie stracił rodziców. Prababka i babka głodowały, a wnuczka ma nadwagę i stale pełną lodówkę, mimo że w pobliżu jest dziesięć sklepów (cały czas myśli: Muszę teraz dużo zjeść, bo potem nie będzie).

Inny, tym razem zabawny, przykład. W rodzinie pewnego mężczyzny był taki przekaz, że nie wolno kłaść kapelusza na stole, a płaszcz na łóżku. Dziwne, prawda? Ale wszyscy się do tego stosowali. Okazało się; że sto lat temu ta rodzina miała w posiadaniu niewielki dwór, do którego od czasu do czasu przychodzili zawszeni chłopi. I to właśnie im zabraniano kłaść kapelusz na stole i płaszcz na łóżku, „żeby się wszy nie rozlazły”.

- W ustawieniach rodziny ujawniają się zarówno śmieszne, Jaki dramatyczne zależności. Jak ludzie na nie reagują?

- Wielką ulgą. Pewna kobieta zaadoptowała niepełnosprawną dziewczynkę, nie rozumiejąc, skąd u niej tyle współczucia dla takiego losu. Okazało się, że w rodzinie dwa pokolenia wstecz była niepełnosprawna ciotka, którą ze wstydu krewni trzymali w stodole.

Mężczyzna bał się jeździć pociągami. Jego dziadek był maszynistą i zginął w pierwszych dniach września 1939 roku, gdy bomba uderzyła w lokomotywę. Gdy mężczyzna przywołał postać dziadka, o którym nikt nie mówił, uwolnił się od lęku.

Jeszcze inną historię opowiedziała kobieta, której kolejne związki rozpadały się bez wyraźnej przyczyny. 'Wszystkie kobiety w jej rodzinie - matka, babka, prababka - z różnych względów traciły mężów. Żeby przynależać do rodu, być taka jak one, także musiała ,być samotna.

Bardzo trudne są losy tych, którzy „dziedziczą” zabójstwo w rodzinie. Jeśli wewnątrz rodziny dochodzi do zabójstwa, w kolejnym pokoleniu może zdarzyć się choroba psychiczna - bo to tak, jakby jedna część nas samych zabiła drugą, naprawdę można zwariować.

- Czy przodkowie chcą, abyśmy żyli ich losem? Czy to im w czymś pomaga?

- Chcą być przyjęci do rodziny, do hordy, jak mawia Hellinger. Podoba mi się to słowo - horda to specjalny rodzaj dźwięku, w którym jest moc, uczucie wspólnoty, spełnienia, wzajemnego wspierania się. W ustawieniach ;nie widać, że nasi przodkowie pragną, byśmy byli szczęśliwi, byśmy żyli swoim życiem, najlepiej, jak potrafimy. Jeśli pokłonimy się ich losowi, uszanujemy wszystko, przez co musieli przejść, zrobimy dla nich miejsce w naszych sercach, staniemy się wolni.

- Jak to zrobić, gdy wiemy o przodkach rzeczy straszne?

- W hordzie nikt nie jest lepszy i każdy ma prawo do niej należeć. Jeśli wypieramy się przodków, nie chcemy mieć z nimi nic wspólnego, wtedy toczymy wojnę w nas samych. Gdy przyjmujemy wszystkie uczucia, jakie budzą w nas ich straszne losy, stajemy się pełnymi, żywymi ludźmi. Bez tego nie ma rozwoju.

Bert Hellinger proponuje metodę terapii, która pozwala odkryć źródła naszych lęków w historii naszej rodziny. Osoby należące do rodziny są reprezentowane („odgrywane”) przez uczestników spotkania terapeutycznego. Symbolicznie odgrywane są ważne wydarzenia z przeszłości. Gdy w ustawieniach kłaniamy się przodkom, to jest pokłon za dar życia - dar, z którego z wdzięczności dla nich mamy zrobić najlepszy użytek.

- Mówimy tu o trudnych rodzinnych uwikłaniach, ale przecież odkrywamy też przodków, którzy są źródłem naszej siły.

W ustawieniu widać od razu, który z przodków przekazuje miłość i siłę i jak ta miłość płynie przez pokolenia. Pewna kobieta, szukając swoich korzeni, odkryła babcię Czeszkę. W ustawieniu babcia powiedziała do niej: „Moja piękna, kochana wnuczka...”. I ta kobieta pojaśniała, w sekundę odmłodziła. Wyszła z pokoju z duchem tej odnalezionej babci, to było widać.

Rozmawiała **Renata Arendt-**

Dziurdzikowska

Trzy prababki i ja

Gdy uda mi się udokumentować rodzinne powiązanie z osobą z przeszłości, ogarnia mnie uczucie niezwyklej, prawie fizycznej z nią bliskości - mówi **Małgorzata Nowaczyk**, autorka książki „Przodkowie. Genealogia dla każdego”

Jako prawnuczka chłopów pańszczyźnianych jeszcze niedawno uważała, że genealogia to domena potomków szlachty i arystokracji. Jej przodkowie nie zostawili po sobie pomników, pałaców, ksiąg pamiątkowych czy zapisów w kronikach. Większość była niepiśmienna, więc nie ma pamiętników, nie posiadali ziemi, więc nie ma zapisów w księgach wieczystych. Byli, minęli. Poza tym gdzie szukać? Jak?

Pewnego dnia przeglądała pudełko ze zdjęciami rodzinnymi. Zbierała je jako dziecko. Postacie w kolorze sepii sztywno stojące w staromodnych ubraniach. Przodkowie patrzyli na nią z wyrzutem: Dlaczego cię nie obchodzimy? To był przełom. Zaczęła śledztwo, godziny spędzone na rozmowach z krewnymi rozrzuconymi po świecie.

Minęły trzy lata, a jej udało się dotrzeć do przodków urodzonych w roku 1722 w Galicji oraz w roku 1729 w Wielkopolsce! A ponieważ istnieją jeszcze wcześniejsze źródła z wiosek i parafii, ma przed sobą lata przygody. W jej drzewie genealogicznym są 1044 osoby, z połową łączą ją więzy krwi.

„Genealogia to nałóg” - pisze we wstępie książki. Gdy uda się udokumentować powiązanie rodzinne z osobą z przeszłości, odczuwamy uczucie niezwyklej, prawie fizycznej z nią bliskości. Czujemy, że musimy dowiedzieć się więcej i więcej. Próbujemy wyobrazić sobie, jak wyglądali nasi przodkowie, jak żyli, jak spędzali dni, gdzie mieszkali, w jakiej wiosce, domu, w jakich warunkach. Z końca świata jedziemy do kościoła, gdzie odbyły się ich chrzciny, na cmentarz, gdzie zostali pochowani, z namaszczeniem oglądamy księgi w archiwach. Robimy zdjęcia ziemi, na której stały ich domy.

„Zafascynowały mnie trzy kobiety, na które natrafiłam podczas poszukiwań - opowiada Małgorzata - Pierwsza to Józefa Koperek, chłopka pańszczyźniana. Przeżyła dwóch mężów. Urodziła się w roku 1817 w Cerekwicy pod Poznaniem. Była córką i wnuczką kmieciów, lecz ponieważ miała wiele rodzeństwa (dokładnie trzynaścioro z dwu małżeństw swego ojca), to bardzo szybko - spadła w hierarchii wiejskiej: wyszła za parobka w wieku 16 lat. Pierwszy mąż zmarł i pozostawił ją z pięciorgiem dzieci, gdy miała 37 lat. Póttora roku później wyszła za mąż za mojego prapradziadka, młodszego od niej o 14 lat kawalera. Gdy miała 41 lat, urodziła mojego pradiadka. Józefa musiała być w dobrej kondycji fizycznej, aby w tym wieku donosić ciężę i urodzić dziecko! Jestem zdziwiona i zaintrygowana tak późnym macierzyństwem chłopki w połowie XIX wieku. No, ale też i niewymownie wdzięczna, bo gdyby nie to dziecko, nie byłoby mnie!

Druga to przodkini ze strony mojej matki. Jest to dziwna i zagmatwana historia z drugiej połowy XIX wieku. Bardzo biedna rodzina, mieszkali wszyscy razem. Raptem jedna z córek ma nieślubne dziecko - syna, który umiera jako niemowlę. Potem drugie, syna, i trzecie - córkę! Potem wychodzi za mąż za brata przyrodniego swojego szwagra, ma jedno ślubne dziecko i... następne nieślubne (córkę). To już mnie zupełnie zbiło z pantatyku: Czyżby ksiądz (albo mąż) był taki zacięty, że nie pozwolił zapisać nieślubnego dziecka jako »ślubne«?

Trzecia to babcia mojego taty. Balbina miała charakter. Musiała go mieć - jej mąż zmarł i zostawił ją bez środków do życia z czwórką dzieci w Poznaniu w roku 1907. W roku 1922 była już właścicielką 25-morgowego gospodarstwa pod Poznaniem, które pamiętam z dzieciństwa. Z opowieści rodzinnych wiem, że droczyła się z zięciem (moim dziadkiem), skakała przez płot, straszyla wnuki w prześcieradle, udając ducha. Przodkowie nie są nudni!

Prababka po strone mojej mamy też, gdy odszedł od niej mąż, zawzięła się i w roku 1939 była już właścicielką domu z ogrodem i sklepiku w Niemirowie (za obecną granicą polsko-ukraińską). A więc silne kobiety zawsze dawały sobie radę! Nauczyłam się wielu rzeczy od moich prababć i babć. Jestem zadziwiona ogromem wdzięczności, którą mam dla nich - że były, że przeżyły, że miały dzieci i sprawiły, że te dzieci przeżyły i wyrosły na ludzi”.

Małgorzata Nowaczyk, doc. dr nauk med., specjalizuje się w pediatrii i genetyce, mieszka w Kanadzie. Jej książka „Przodkowie. Genealogia dla każdego” ukaże się nakładem PIW.